

Oskarżony potrząsnął przecząco głową.

— Nie, nie jestem Ludwikiem Guichard... to niewytłómaczona niezręczność z mojej strony...

Urwał i zdawał się nad czymś głęboko rozmyślać.

W pokoju panowała cisza. Każdy czekał na dalsze wyjaśnienie.

— Ten człowiek zadrwił ze mnie — szepnął wściekły podprokurator, widząc, że sprawa zmienia pierwotny kierunek. Rzucił piorunujące spojrzenie na oskarżonego... którego w tej chwili uważał za swojego mordercę...

— Oh! gdybym to ja mógł prowadzić tę sprawę — pomyślał — dowiodłbym mu jasno, że to on jest sprawcą zbrodni. Po kilku minutach milczenia Guichard zwrócił się do prokuratora Rzezypospolitej.

— Panie prokuratorze — przed panem jako najwyższą władzę nie mogę mieć tajemnicy. Powiem kto jestem... Na wszystkich twarzach odmalowała się ciekawość. Nareszcie nazwisko mordercy stanie się wiadomem. Stanowczość i powaga, z jaką wymówił te słowa, wskazywały, że człowiek ten musiał zajmować wysokie stanowisko. Lecz rozczerowanie nastąpiło wkrótce, gdy oskarżony dodał:

— Ale powiem to tylko panu samemu, panie prokuratorze. Uczynisz pan potem co zechcesz...

Obecni wyszli i Guichard został sam na sam z panem Desmondois.

— Sędzia śledczy, który panu towarzyszy — nazywa się pan Neileau — zapytał oskarżony.

— Tak jest — ale nie pojmuję pańskiego zapytania.

— Zadałem je — ponieważ zauważyłem, że pan Neileau wchodząc tutaj, usiłował mnie sobie przypomnieć. Oh! zrozumiałem wtedy, jak nierozważnie uczyniłem ukrywając prawdę. Po tej okropnej walce, w której bronilem się jak ścigane zwierzę, nieprzytomny, na widok niebezpieczeństwa, w które wpadłem — to kłamstwo było okolicznością bardzo mnie obciążającą...

To też teraz chcę wyświecić wszystko! lecz przed chwilą, gdy już chciałem wymienić prawdziwe swoje nazwisko... zabrakło mi odwagi... wstyd mnie powstrzymał... rozpacz przechodząca siły ludzkie!... Pomyśl pan tylko... Znajdowałem się w tym pokoju strzeżony pilnie przez dwóch agentów. — Oh! zapomniano mi nałożyć kajdanki... winienem za to wdzięczność podprokuratorowi... Byłem pod oskarżeniem okropnej zbrodni, nie mając nic na uniewinnienie swoje — przekonany, że cokolwiek powiem, będzie uważane jako kłamstwo; a miałem przecież przed sobą koleżę, przyjaciela z uniwersytetu...

Szalona boleść tłumiała mu głos: pochylił się do ucha pana Desmondois i wstrząsany łkaniem dokończył spowiedzi...

Gdy skończył, prokurator otworzył drzwi i zwołał pana Neileau.

— Mój sędzio — rzekł poważnie — nie omyliłeś się. Oskarżony jest znajomym pana... Kolegowałeś pan z nim na ławach uniwersyteckich... Przeciegałeś z nim tyle razy bulwar Saint-Michel.

Pan Neileau nie zdawał sobie przypominać...

— Ten pan nazywa się Germonpré — kończył prokurator — podczas gdy oskarżony głowę ku ziemi opuścił — i jest sędzią śledczym w Chalon-sur-Loire.

ROZDZIAŁ III.

W szponach.

Na pewien czas przed rozegraniem tego dramatu miasto Chalon-sur-Loire — było poruszone głośną sprawą.

Pan Berton-Morinval, człowiek znany w mieście, właściciel olbrzymiej metalowej fabryki... radca departamentu — został oskarżony o otrucie swojej żony... Opinia publiczna podzieliła się na dwa obozy...

W prywatnych domach, na zebraniach, po kawiarniach, hotelach, spacerach, o niczem nie mówiono tylko o sprawie Berton-Morinval. Małe mia-

stecko zamieniło się w trybunał sprawiedliwości. Występowały teraz na jaw — nienawiści kasto-we — nieporozumienia polityczne, rywalizacje kobiet, jadowite obmowy — dochodzące do ostateczności, nie licząc już ilości wymienionych spoliczkowań, pojedynków, na szczęście mało groźnych — a nawet kilku zerwań między narzeczonymi.

Byli tacy, a ci należeli do mniejszości, którzy odważnie głosili niewinność oskarżonego. To byli ci, którzy stanęli po jego stronie w czasie wyborów. Wołali głośno, że podobne posądzenie jest podłością, wstydem, bezczelnym napadem!

— No bo jakże to?

— Człowiek inteligentny, który dobił się stanowiska o własnych siłach, stanowiska pierwszego w mieście, którego uczciwość dotąd była nieskalana, kochany i szanowany przez robotników i urzędników, cieszący się zaufaniem ludzi, powierzających mu swoje interesa — miałby uczynić coś podobnego!

I dla jakiego powodu?

Przecież nie był waryatem!



To też teraz chcę wyświecić wszystko.

Prawdą było, że nie żył w wielkiej zgodzie ze swoją żoną. Ale czegoż to mogło dowodzić? Nikt dokładnie nie mógł wiedzieć, co się u niego w domu działo. A może nieboszczka czyniła mu życie nieznośnym? Była to morfinistka, wiecznie chora, rozdrażniona! Czyż można było wobec tego dziwić się, że mąż szukał od czasu do czasu rozrywek po za domem?

Posadzano go o poważne związki z dwiema kobietami, których nazwisk jednak nie śmiano wymienić! Gdyby nawet tak było — czy było to dowodem obciążającym? Może był nieostrożny, oszukiwał żonę, ale od tego do popełnienia rozmyślniej zbrodni jeszcze daleko!

Po za tem nie można było nie przyznać, że był wyjątkowym ojcem — że uwielbiał swoją córkę Alicję.

I ten człowiek miał zabić matkę, rzucając nie zatartą plamę na nazwisko ukochanej córki — i to — w chwili gdy mówiono o blizkiem jej małżeństwie z młodym urzędnikiem sądowym z Paryża? Czy to wszystko było choć trochę logiczne? I po cichu, bo była to rzecz zaledwie niebezpieczna, mówiono dziwne rzeczy o panu Germonpré, sędzi śledczym, który prowadził tę sprawę, i znajdowano, że tenże grał w niej dość tajemniczą i niejasną rolę.

Rzeczywiście, najmniej bystry obserwator mógł zauważyć, że sędzia, dumny i zimny ukrywał pod pozorną powagą — szaloną ambicję, dziką zazdrość w obec ludzi stojących wyżej od niego, czy to pod względem urodzenia, czy też socjalnej pozycji. Był synem biednego urzędnika magistratu, nie mającego żadnego osobistego majątku!

Tak! był zazdrosnym! — a przede wszystkim zazdrościł Bertonowi-Morinval, którego teraz nareszcie trzymał w rękach! Nie było dla nikogo tajemnicą, że niegdyś ubiegali się oni równocześnie o względy posażnej jedynaczki w sferach wyższej burżuazji.

Wiedzano również, że panna wybrała Berton-Morinval, a on pogardliwie odrzucony, ugodzony w swej ambicji, zwrócił się niezwłocznie do brzydkiej i niesympatycznej córki droguerzysty z okolicy — mającej dla opłacenia swej wyjątkowej brzydoty 60 tysięcy franków posagu i nadzieje na przyszłość — lecz która również nie posiadała żadnego wykształcenia, a w dodatku znana była ze złego charakteru.

Germonpré nigdy nie zapominał tej porażki — i szczerze nienawidził swojego rywala i jego żony.

Córka droguerzysty zostawszy panią Germonpré, podsycała tylko urazę sędziego. Nienawidziła tej pretensjonalnej sroki i nie kępowała się wcale, zarzucając jej złośliwie — różne skandale, których miała być bohaterką. Gdy przypadkowo rywale spotykali się w świecie — a nie często bywali oni w tych samych kółkach — zamieniali zimne ukłony i parę banalnych frazesów. Kobiety zaś rzucały sobie fałszywe i ironiczne grzeczności.

We wszystkich swoich czynnościach Germonpré był zdeklarowanym antagonyzmem Morinvala. Morinval hołdował liberalnym zasadom. Germonpré głośno się afiszował ze swoimi skrajnie socjalistycznymi przekonaniami. Polityka do reszty rozjątrzyła i zaostriżyła niezgodę, która jaskrawo wystąpiła przy ostatnich wyborach. Kandydat usilnie popierany przez sędziego, by obalić nim kandydaturę Morinvala — został sromotnie obity. Sprawa ta dodała tylko oliwy do ognia.

I teraz stronnicy Morinvala utrzymywali, że sędzia nie powinien był przez samą szlachetność prowadzić sprawy swego politycznego przeciwnika i powinien ją oddać w ręce którego z kolegów. Z prawdziwym cynizmem sędzia igrał z opinią publiczności. Czyżby był do tego stopnia zaślepiony nienawiścią — i szaloną radością, że nareszcie będzie mógł do woli nasycić swoją zemstę — otwarcie i prawnie? A może liczył, że ta sprawa uczyni go rozgłośnym, sławnym i że zostanie nareszcie wynagrodzony jakim wyjątkowym odznaczeniem?

Któż mógł odgadnąć tajne myśli tego bladego człowieka, o zimnym spojrzeniu, którego wazkie usta nie uśmiechały się nigdy!

Berton-Morinval miał wielu przeciwników — był ich cały legion — należeli do niego jego koledzy kupcy, których żółć zalewała na widok powiększającego się corocznie jego majątku i znaczenia. potem wszyscy ci, których polityczne przekonania różniły się od przekonań Morinvala, — dalej amatorowie skandali — w końcu cała armia tłumu nędznego, ulicznego, która stanęła po stronie przedstawiciela sprawiedliwości — w najwnem przekonaniu, że ci mylić się nie mogą — i jeżeli oskarżają, to opierają to na dowiedzionych faktach. Dla tych ludzi Germonpré był bohaterem dnia, ofiarą obowiązków, który nie zwracając uwagi na jadowite zaczepki — szedł swoją drogą — dążąc z podniesioną głową do jednego celu — do wyświecenia prawdy.

Czemże była w obec tego jawna rywalizacja przeciwników? Czy to się nie zdarzało często w świecie — a szczególnie w małych kółkach prowincjonalnego miasteczka, jakim było Chalon-sur-Loire? Czy było to powodem by odrzucony kandydat miał zachować wieczną urazę?

(Ciąg dalszy nastąpi).